



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 17 lutego 1952 r.

Nr 7

Z rozważań o świętości

Definiując świętość jak najwzięlej można by powiedzieć, że jest ona niczym innym jak pełnym życiem w Bogu i dla Boga. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z niedostatecznej siły tej definicji, widzimy jej braki, chodzi nam jednak w tym wypadku jedynie o to, by spośród wielu cech składających się na pojęcie świętości wybrać najbardziej istotne i typowe. Tymi cechami są: najgłębsza łączność człowieka z Bogiem i poczucie, że żyje się w N.m. Żyć w Bogu i dla Boga, układać swoje życie według praw przez Niego ustanowionych, w postępowaniu swoim iść po linii nie zachcianek, ale Jego woli — nie jest rzeczą łatwą.

Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę — powiedział Mickiewicz.

Mówi się często, że świętość to bohaterstwo. Racja bezsporna. Ale nie musi się ona przejawiać w nadzwyczajnych, efektownych wyczynach. Może być tylko sumiennym wypełnianiem codziennych obowiązków, walką z namiętnościami, konsekwentnym kształceniem woli, a przede wszystkim nabywaniem sprawności w rezygnowaniu z małych, przelotnych przyjemności i wygód w imię celów prawdziwie wielkich i wzniosłych. Święty rodzi się jak każdy inny normalny człowiek; z wrodzonym mniejszym lub większym pociągami do zła. Pamiętamy wszyscy o pokusach, które nawiedzały św. Tomasza z Akwinu, w walce wewnętrznej św. Franciszka zakończonych decyzją zerwania z dotychczasowym trybem życia, o wahaniach. Wielkość ich nie polegała na tym, że żadnych pokus nie mieli, lecz na tym, że dla miłości Boga siłą własnej woli umieli je pokonywać. Istotnym składnikiem chrześcijaństwa jest miłość. Święty chrześcijański miłuje Boga dla Niego Samego — dobro własne stawia na planie ostatnim. Wie bowiem, że pełnię życia duchowego osiągnąć można jedynie poprzez żywą łączność z Bogiem, przez osobiste zatracenie się i rozplynięcie w N.m. jako Istocie Najdoskonalszej. Owo ostatnie stadium procesu zspalania się z Bogiem osiąga się zwykle po żmudnych doświadczeniach i walkach, na drodze pełnej wyrzeczeń, trudnej i skalistej, gdzie tylko gorąca modlitwa zdolna jest pokrzepić utrudzoną duszę i ciało. W ogóle droga do świętości stanowi bodaj najdziwniejszą z dróg ludzkich. Nachylając się nad nią ujrzymy grzech, brud i namiętności, ale też nadludzka ofiarność, poświęcenie i siłę woli, tak wielką, że my, ludzie słabi i niedoskonali stajemy olśnieni jej blaskiem. Jakże różne były drogi świętego Stanisława Kostki i św. Augustyna. U pierwszego świętość była czymś niemal wrodzonym, darem Boga, który wie jak rozdzielać największe łaski.



KROLOWO PROROKOW

Sw. Augustyn natomiast ponoszony przez bujny południowy temperament siedzi do świętości przez zło i występki, przez upadki, zawody i załamania, którym tak przyjmując ludzki wyraz dał w swoich „Confessiones”. Jednakże cel przyswiecający im obu był jeden, — Bóg. I cel ten osiągnęli.

Czas najwyższy, abyśmy z pojęciem świętości przestali wiązać cechy, nie mające z nią nic wspólnego. Święty nie jest i nigdy nie był cukierkowatym mągiałem idącym bezboleśnie przez życie z nieodłącznie złożonymi rękami. Zatrzymajmy uwagę na kartach opisujących ich życie. Weźmy chociażby „Żywoty Świętych” największego kaznodziei polskiego — Ks. Skargi. Ileż tam trudu i walki, ileż cierpień i samowyrzeczeń, ileż heroizm cichego, niepozabawionego momentów burzących nasze skromne wyobrażenia o granicach ludzkich możliwości. Święci idący na śmierć bez lęku, święci znoszący bez skargi najokrutniejsze męczarnie są w naszym mniemaniu jakimiś nadludźmi, jednostkami nienormalnymi, a raczej po-

nadnormalnymi. Nic błędniejszego nad takie pojęcia. Święci byli i są ludźmi takimi jak my, tylko żarliwa wiara w Boga, i pragnienie służenia Mu całym życiem dawały im moc, którą trudno wprost pojąć, która wydaje się nadludzka.

Katolicyzm jest religią stawiającą w życiu doczesnym wielki i trudno osiągalny cel — świętość. Nie każdy ten cel osiągnie. Ale każdy może doń dążyć w największym przesiadaniu, że jeśli tylko po jego stronie będzie szczytny zamiar i mocna wola wywierania Pan Bóg swej pomocy nie poskapi, tak jak nie poskapił jej tyłu innym grzesznym ludziom, którzy dziś zdobia ołtarze kościołów. Święci są wybrańcami Boga. Łaska świętości spływa i podnosi niewielu ludzi. Ale czyż my wiemy na kogo spłyne? Kogo uświęci i uwielokrotni jego osobiste wysiłki? Wyroki Boga są niezbadane. Być może, że to właśnie my zostaliśmy wybrani przez Boga. Oby tragizmem naszego życia nie stało się to, że nie współdziałaliśmy z łaską, żeśmy brudem grzechów, ciagle tych

samych, płaskich i wstrętnych uniemożliwili dotarcie głosu Bożego do naszych dusz.

T. H.

Przeczytaj i zastanów się...

„Arcydzieło Boże! Oto jest wyraz, który najlepiej oddaje istotę Przenajwyższej Dziejności i oświecające doskonałości, którym Bóg ją przypoźdobił, nie, żeby artysta tworząc ją, wyczerpał swą potęgę i mądrość: nieskończona Jego mądrość i potęga ponad to arcydzieło mogła stworzyć inne, jeszcze doskonalsze, i uczyniła to w istocie, tworząc duszę Chrystusową i łącząc ją ze Słowem w jedności tej samej osoby; lecz właśnie dlatego, że poza tym zjednoczeniem nie może istnieć bliższy i głębszy stosunek wewnętrzny, niż zjednoczenie Słowa uwielonego i Jego Matki; nie uczynił też Bóg uproszdu swych przedziwnych i najwspanialszych dzieł żadnego, któregoby przewyższyło duszę Najświętszej Marii Panny.

O Mario, nie mogąc ich należyście ocenić, domyślamy się przynajmniej świętości darów, które otrzymałaś od Boga. Witaj, chwalcu ludzkości! Witaj, klejnoto stworzenia! Witaj, arcydzieło Boże!”

H. Pinard de la Boullaye S. J.

„Maria — Arcydzieło Boże”.

Zasady wiary

Bóg największą miłością

Czy wystarczy do zbawienia tylko wierzyć we wszystko, co Bóg objawił?

Nie wystarczy. Trzeba ponadto wypełniać przykazania Boskie. „A jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania” (Mat. 19, 17).

Chrystus zapytany przez jednego z faryzeuszów: „Które jest największe przykazanie w Prawie, rzekł mu: Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu. Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie. Na tych dwóch przykazaniach całe prawo zawisło i prorocy” (Mat. 22, 35—40). Miłość jest najcenniejszym darem Bożym. „Bo miłość jest z Boga. Kto nie miłuje nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (I Jan 4, 7).

Na miłości zasadza się cały gmach myśli i działania katolickiego. Miłość chrześcijańska jest najlepszą legitymacją naszej przynależności do Kościoła i do synostwa dzieci Bożych. Ale miłość prawdziwa to nie same wzloty uczuć i sentymenty. To siła i stała wola dążenia ku dobremu. To czynić dobrze zawsze wbrew uczuciowemu zachciankom. O miłości, jako sile i czynniku ożywającym wszelkie Boże działanie, wypowie-

dział najwspanialsze słowa Apostoł narodów, święty Paweł. Zapamiętajmy je na całe życie, aby przez całe życie prowadziły nas ku dobremu. „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów a miłością bym nie miał, byłbym jako miedź dzwiecząca albo cymbał brzęcząca. I gdybym miał dar prorocstwa, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłością bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdawał wszystką majątność swoją, a ciało moje wydał na spalenie, a miłością bym nie miał, nie mi nie pomoże.” (I Kor. 13, 1—3).

Co to jest miłość Boga?

Miłość Boga jest to cnota udzielona człowiekowi przez Stwórcę. Za jej nadprzyrodzonym pobudzeniem mamy całą swoją istotą, a zwłaszcza wolą, chceniem tak gorliwie wypełniać wszystkie nakazy prawa Bożego, by się Bogu w tym działaniu jak najwięcej podobać. Potrafimy wówczas wyrzec się wielu osobistych przyjemności, podjąć trud dla drugich, dla dobra społecznego, przyjąć nawet upokorzenie, „by się wypełniła Jego święta wola”.

Kiedy miłość Boga jest najwyższą?

Miłość Boga jest wówczas najwyższą, kiedy Boga kochamy nad wszystkie inne rzeczy i sprawy. Jemu dając we wszystkim w życiu

pierwszeństwo. Do Niego kierując ostatecznie wszystkie nasze kroki. Kochać Boga najdoskonalej to znaczy nie tylko unikać grzechu ciężkiego, ale nawet najmniejszego. To ciągle tak życie układać i to czynić, co jest Bogu najmilsze.

Dlaczego mamy Boga kochać?

Boga kochamy ponieważ jest najwyższym i najdoskonalszym Dobrem. Jest Stwórcą świata i wszechrzeczy. Ponieważ powołał nas do życia i obdarował licznymi przymiarami duszy i ciała. Użyty nam wolnej woli i podporządkował jej wszystkie dobra tej ziemi. Wydał nam do godności synów i dzieci Bożych. Kochamy Boga, bo zapewnił wszystkim ludziom dobrej woli szczęśliwą wieczność.

Co powiększa i udoskonala w nas miłość Boga?

1 — Życie z wiary oraz częste i godziwe przyjmowanie sakramentów św.

2 — Rozważanie doskonałości i dobrodziejstw Boskich, niewinnej śmierci i męki Jezusa Chrystusa.

3 — Samozaparcie się siebie i cierpliwość w przeciwnościach życia.

4 — Pełnienie dobrych uczynków tak co duszy, jak i co ciała.

P.

Ewangelia św. Łukasza (8, 4-15)

W on czas: Gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przepowiadaniu: „Wyszedł siewca, by zasiał ziarno swoje. A kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało sędeplane, i ptactwo powietrzne wydziało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowausz, uschło, bo nie miało wiatu. Inne znowu padło między cięty, a osty razem wzrosły i przysgusz, li je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrosły, przyniosły plon stokrotny.” Mówiąc to, wołał: „Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!” — I pytał go uczniowie Jego? „Co oznacza to przepowiadanie?” A On im rzekł: „Wam dane poznać tajemnice Królestwa Bożego, innym zaś nie przepowiadacie, aby „patrzyli, a nie widzieli,

i słuchali, a nie rozumieli” (1z, 6, 9). To zaś oznacza ową prawniwość: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porwau słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjm-ia słowo, skoro posłyszau, ale ci nie mają korzenia, którzy wleza do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drosł troskami, bogactwem i rozkoszami życia bywają przydużeni i plonu nie przynoszą. A to co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu, wyżywiają się słowem, zachowują je i w cierpliwości plon przynoszą.”

Pogoda życia

— Jak na niego popatrzę i z nim porozmawiam, to mi wszelka ochota do życia odchodzi... — słyszy się czasem takie zdanie. Ale, bywa, że słyszy się także często i inne:

— I z czego ten człowiek zawsze taki rad? Nie powodzi mi się lepiej niż innym, może nawet gorzej. I skąd w nim taka pogoda wewnętrzna ten humor nieustanny?

Oto dwie opinie jakże od siebie różne, ale jakże prawdziwe! Jak doskonale charakteryzujące dwa typy postawy duchowej człowieka.

Jeden typ, to człowiek, który jest bezustannie w złym humorze, wieczny mokolent, stale na coś narzekający, wyszukujący dziury w całym, zatruwający życie sobie i otoczeniu. Choćby wiodło mu się najlepiej to i tak będzie się już martwić „na zapas”, ot po prostu z zasady.

Drugiego typ, to człowiek, który biorąc wprawdzie życie na poważnie, zawsze jednak pełen jest optymizmu, wszystko pragnie widzieć od najlepszej strony, na te czy inności niecierpliwie patrzy jako na coś przejściowego, który i niepowodzenia własne lepiej znosi, bo potrafi wszystko opromienić jakimś humorem, pogodą wewnętrznego życia.

Przynajmniej szczerze, że ludzi drugiego typu jest naogół mniej. Jakoś wyspecjalizowaliśmy się w wyrzekaniu, w robeniu cierpiętniczych min — bądźmy szczerzy — w 90 wypadkach na sto bez uzasadnionego zresztą powodu. Lubimy narzekać, lubimy gromysić, stroić się w jakieś katastroficzne miny.

Pogoda życia. Dwa małe słowa, ale wiele kryją w sobie istotnej treści. Życie nas uczy, że człowiek, umiający w sobie wyrobić taką pogodę, łatwiej potrafi zwalczyć przeciwności. Nie narzekaniem bowiem się je

„Wyszedł, który siew, siał nasienie swoje”. „Nasienie jest słowo Boże”.

Jezus Chrystus, wcielony Syn Boży, siał hojnie nasienie dobrej nauki, podawał to, co Bóg chciał ludziom powiedzieć. Głoszona przezeń nauka ewangeliczna odnosi się do każdej jednostki ludzkiej i do całej ludzkości. W pierwszym jednak rzędzie siał Boży siewca zdrowe ziarno nauki Bożej w narodzie izraelskim. Przepowiednie podana w urywku ewangelicznym ilustruje los tego nasienia rzuconego w glebę narodu izraelskiego.

Jakie przyjęcie znalazł Mistrz z Nazaretu w narodzie wybranym? Przywódcy duchowi narodu — faryzeusze i uczeni w piśmie od samego początku stanęli przeciw Niemu. Pragnęli oni uwiecznić Stary Testament, świątynię, szabaty, obrzędy. Jezus ogłaszał się panem szabatu, był wrogiem bezdusznego trzymania się obrzędów. W tej walce z Jezusem do swych przeciwników przylaczyli się i liberalowie ówczesni — saduceusze.

Czynnikmi miarodajne, polityczne, w pierwszym rzędzie Rzymianie — Piłat Poncki zetknął się z Jezusem, gdy przyprowadzono Go na sąd. Zabobony widział w Nim jakąś wyższą istotę, chciał Go uwolnić, w końcu jednak uległ, ustąpił wobec nalegań tłumy.

Książę żydowski, zwierzchnik Galilei, Herod, kierował się ciekawością, pragnął cudów i znaków, był się rozweselił. Chrystus nazwał go lisem.

Lud był zmienny, chwiejny, przetrząsał się z jednej skrajności w drugą. Niepływał zewsząd, by słuchać Jego nauki, przynosił chorych, w przystępie entuzjazmu, po cudownym nakarmieniu chlebem, chciał Go obwołać królem, witał z zapalem w niedzielę palmową, a w parę dni później domagał się wydania Go na śmierć krzyżową. Lud nie miał przy-

wódców, którzy by go przyprowadzili do Jezusa.

Tej roli nie mogli wypełnić uczniowie. Nie było wśród nich ani jednej wybitnej osobistości. W chwili krytycznej zawadza. Judasz zdradca wydaje Go pocałunkiem w ręce wrogów, Piotr wypiera się Go publicznie, a inni kryją się ze strachu przed faryzeuszami.

Na kogo mógł P. Jezus liczyć? Na Matkę Najszą, i szczipłą garstkę prawdziwych Izraelitów w rodzaju Zachariasza, Symeona, Anny, Łazarza i jego siostr.

Byli za P. Jezusem i chętnie słuchali Jego nauki — celnicy i grzesznicy, pogardzani i wyrzuceni poza nawias ówczesnego życia.

Ze szczególnym umiłowaniem i tęsknotą zwracał się Jezus do pogan. Ugorem były ich dusze, ale ugorem podatnym na przyjęcie dobrego nasienia słowa Bożego. Pod adresem setnika i niewiasty chananejkiej wypowiedział Zbawiciel nie byłę jaką pochwałę, że tak wielkiej wiary nie znalazł w Izraelu.

Po tym wszystkim zrozumieć można, jak twarda, niewdzięczna gleba był naród izraelski, jak strasznie i tragicznie brzmią słowa Janowe: „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli”.

A przecież Ten, który wyszedł siał, to Syn Boży, w którego rękach wszechmoc. I mówiąc po ludzku, takie niepowodzenie Jego działalności, Jego sejby Bożej. Lepszy był los Mahometa. Buddy czy innego przywódcy religijnego.

Ale też właśnie tu pokazuje się, że Jezus był skądinąd, że nie był z ziemi, że świata, bo świat lubi to, co jego jest. Jezus był z nieba, z wysoko, z dziedzin ducha, z niebios krainy i dlatego świat przeciwstawiał Mu się.

Ks. Musiel Fr.

pokoju, ale wytrwała, konsekwentną pracą. Nie zaś tak praca, nie pomaga, jak właściwy, pogodny stosunek do niej.

Uczymy się dziś nowego stosunku do pracy. Traktujemy ją nie jako coś obcego naturze człowieka, coś narzuczonego ale koniecznego, jako to niegdyś próbowano przedstawiać. Bynajmniej — uczymy się dziś nowego, pozytywnego stosunku do pracy. Praca nie jest złem, praca jest dobrem. Praca wyzwała siał twórcze jednostki, daje jej zadowolenie spełniania w społeczeństwie konkretnej, określonej roli, strzeże nas przed nudą i zniechęceniem.

Te właściwości pracy trzeba widzieć i trzeba tak właśnie pełen pogody stosunek do niej wyrobić.

Wiara katolicka jest wiarą pełną optymizmu. Optymizm tego uczy ona z kolei nas. Przeważnie prawdziwie dobry, nie tylko z metryki katolicki, posiada właśnie pogodę życia. Moc i siły do walki z przeci-

wnościami czerpie z wiary. Modlitwa pomaga mu z pokorą i pogodą, znośić niepowodzenia, z drugiej zaś strony, właściwie cieszy się osiągnięciami.

Pogłębiecie wiary, pogłębienie stosunku do Boga, pozwala nam właściwie spojrzeć na doczesne sprawy ziemskie. Musimy je traktować poważnie — bo ta działalność, jej charakter, wkład dawa z naszej strony — są miernikiem naszych praw do pełnego życia pośmiertnego. Ale z drugiej strony nie możemy ich traktować jako jedynego celu naszego życia. Cel właściwy jest największy, leży poza granicami ziemskimi.

I czy w tej proporcji, w tej perspektywie warto aż tyle uwagi przywiązywać do kłopotów ziemskich? Czy nie lepiej wyjąć na spotkanie przeciwnościom, z uśmiechem starać się je przezwyciężać.

P.

Sakrament jedności

„Nie jako ojcowie wasi jedli manne na pustyni i pomarli” (Jan, VI, 49).

Kolej obecnie na omówienie Komunii św. czyli Sakramentu jedności. Cała Msza św. jest przepojona duchem wspólnoty i zjednoczenia, które szczególnie mocno występuje w Komunii św. Po podniesieniu modlimy się: „Abyśmy wszyscy, którzy z tego ołtarza przyjmujemy Ciało i Krew Syna Twego, napelnieni byli wszelkim błogosławieństwem i łaską”.

Tak właśnie modliły się pierwsze wieki, które myślały, żyły i modliły się z Kościołem. We Mszy św. Chrystus i Kościół wraz z nami się modlą, podnosząc naszą modlitwę do wyżyn powszechności, do wyżyn wolań Ducha św. w Kościele. Chrystus staje się tu wszystkim dla wszystkich. Nie wykluczono żadnego z nas w ofierze Mszy św. Jesteśmy tu, gdy kapłan podnosząc kielich w Ofiarowaniu, mówi: „Ofiarujemy”, by zaraz na Orazie fratres wezwać nas do modlitwy społecznej, gdyż tylko taka ofiara stanie się miłą Bogu. W Memento za żywych ofiarujemy wspólnie z kapłanem i wspólnie jako jedna wielka rodzina: „Cuncta familia”, łączymy się w tajemnicy przełotoczenia. W Memento za zmarłych pamiętamy, że dusze w czyśćcu nie mają innego ratunku i źródła ochłody skuteczniejszego, jak właśnie Msza św. której zbawcza krew Chrystusowa, przelewająca się na ołtarzu, gasi płomienie czyszczone.

Istnieją dwa niebezpieczeństwa gdy chodzi o nasz stosunek do Eucharystii: Niebezpieczeństwo niezaleźności, odosobnienia i niebezpieczeństwo jednostajności. Eucharystia jest najwyższą drogą do pełni. Msza św. jest stwierdzeniem, że Bóg, a nie nasze fałszywe „ja” jest ośrodkiem. W ofierze Mszy św. która jest ofiarą całego kościoła skupia się ofiara całego człowieka, skupiona w ofierze Chrystusa. Eucharystia jest dalej sakramentem sprawującym jedność jednostki z Chrystusem, a następnie rozdzielając chrześcijańskiej między sobą; przed Komunią św. jest dlatego pocałunek pokoju. tak jak w pierwotnym Kościele była agapa — uczta miłości. To też gdy po Mszy św. na litę missa est, wychodzimy z kościoła, to nie wychodzimy jednostki, ale wychodzi rodzina. Rodzina zaś jest naprawdę jednością, a nie jednostajnością: jest w niej różność darów, choć ten sam duch. Eucharystia wywołuje przede wszystkim pełnię indywidualności chrześcijańskiej. Ale otrzymujemy w niej Chrystusa złożonego w ofierze; dlatego częstotliwym celem Komunii św. jest budowanie Ciała Mistycznego w miłości i jedności, a przez jedność Ciała Mistycznego ta odnawiająca moc Chrystusowa powinna się uwidocznić i uaktywnić w świecie. Jest więc trzęsienie, jest bezmiar, przychodząca Niekończoność do dusz stała się aktem czysto indywidualnym. Jak można nie widzieć w liturgii podkreślenia faktu, że jest to ofiara wspólna i wspólny sakrament, sakrament jedności uosmabliwizowanej w poczynku nokoju; jak można nie rozumieć, że odchodząc od ołtarza po Komunii św. wszyscy jesteśmy jednym w Chrystusie na sposób całkowicie nowych i bogatych.

Msza św. jest środkiem, przez który ten akt zbawczy jedności działa w świecie dzień za dniem. Stworzenie czeka uwolnienia z niewoli zepsucia, oczekiwie wierności i chwały dzieci bożych. I nie jest to nadzieja płonna. Msza św. jest ośrodkiem całego sy-

stemu sakramentalnego, tej ekonomii, przez którą życie i moc są dawane duszom i w ten sposób rozlane na ziemi. Bo właśnie przez Mszę św. Chrystus jest w nas, Chrystus ofiarny. Bóg jest wszędzie, jest wszystkim we wszystkim. Ale tu mamy nową, zbawczą obecność. Właśnie Chrystus zbawiający przez Mszę św. jest nadal z ziemią, by ją ratować, uzdrawiać i błogosławić. Odwiedza zaułki i chaty, drogi i pola, płacze nad polami bitew. I obecność tej zbawczej miłości i mocy, może nie tylko przekształcić w błąd duchowy nędzę i cierpienie, ale może pokonać w końcu ducha i to jest nowy sposób, w który Msza św. spełnia pragnienia ludzkości.



Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata...

Nie rozumiemy Mszy. św. jeżeli nie uświadomimy sobie, że Sakrament i ofiara są jednym: Nie można rozdzielić radości Ostatniej Wieczerzy od śmierci ofiarniczej. Pamiętajmy o budowie Mszy św. Istnieje wielki podział historyczny: Msza św. katechumenów i ofiarowania Msza św. wiernych, z której wyłączało nieochrzczonych. Każda z nich zawiera podwójny ruch, najpierw ofiarę Bogu, a potem dopiero dar od Boga. Mamy więc wyznanie win, prośbę o miłosierdzie w Kyrie, pieśń chwały w Gloria, a potem dopiero Kolekty — zjednoczone modlitwy we wspólnych potrzebach. Dopiero gdy dopełniony obowiązek modlitwy ofiarnej, następuje dar od Boga; dar prawdy w Lekcji i Ewangeli. Podobnie w głównej części Mszy św.: najpierw Ofiarowanie i Konsekracja, a dopiero potem dar od Boga uczta.

Ofiara Bogu jest złożeniem troski, chwały i podzięk. Lecz jest to ofiara przez Chrystusa, w Chrystusie i z Chrystusem: ofiara doskonała, bo przez sakrament dokonana jest nie tylko z Chrystusem lecz w Chrystusie. Tu misterium in me — bedziez we Mnie zmieniony. Lecz jeśli w Chrystusa to i w jedność rodziny ludzkiej, której On jest głową. „Módlcie się, bracia, mówi kapłan, aby moja i wasza ofiara była przyjęta”. Jest to ofiara całej rodziny ludzkiej, my jesteśmy ofiarnikami. akt czyni się społecznym aktem. Oto doniosłość odrodzenia liturgicznego: nie jest to reforma estetyczna, lecz teologiczna. Msza św. nie jest widowiskiem do oglądania, lecz aktem do uczestniczenia. Uczestniczymy w niej nie tylko z kapłanem u ołtarza, lecz z braćmi i siostrami w kościele. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniała bezpośrednia łączność Mszy św. z agapą, wyrażoną obecnie

symbolicznym obrzędem paxu we Mszy św. uroczystej. „Jeśli przyniesiesz dar do ołtarza i przypominasz sobie, że brat twój ma cię przeciw tobie, pojednaj się wprzód z bratem twym”. Uczta jest świętym rozdaniem.

Bedziecie we Mnie zmienieni: cała rodzina ludzka ma być w ten sposób zmieniona, a przez to stać się jednością. Wzmacnia się tu wielokrotnie szacunek, którymi powinniśmy odzwierać do wszystkich ludzi, by w każdym z nich widzieć Chrystusa. Na widok procesji z Najświętszym Sakramentem lub kapłana z Wiatykiem klekamy: a czy spotykając wracających od ołtarza można ignorować w nich Boga? Oni są nosicielami Boga w świat. W tym świetle do brzo jest oceniać grzechy przeciw miłości tak często lekceważone. Jeśli się pożywa z tego samego stołu, i wychodzi w świat z Nieskończonym w sercu, jak można wpadać w grzechy, które są tak ciężką zdradą miłości i uznanowania?

Chrystus otrzymujemy w stanie ofiarnym sprawia, że sakrament ten jest sakramentem jedności w szerszym jeszcze znaczeniu. Mamy być jednym nie w jakimś sensie wyłącznym, nie przeciw światu z zewnątrz nas; ale właśnie abyśmy mocą tego wspólnego życia mogli być razem nosicielami Boga w świat; abyśmy ucząc się od Chrystusa ubóstwa, łagodności i pokój, byli odbiciem Boga, umożliwiającymi Jego zbawcze cele.

To właśnie oznacza powszechnie kapłaństwo wiernych. Dlatego też zakończenie Mszy św. po Komunii św. jest tak krótkie w porównaniu z przygotowaniem. Krótkie modlitwy — i: „Idziecie, Msza św. skończona”. Dlaczego? Bo koniec jest właśnie początkiem mamy iść i podjąć codzienne zadanie, iście uaktywnić w świecie ofiarę złożoną i przyjętą.

Plan tegorocznych Rekolacji zamkniętych (okres wielkanocny)

w Domu Diecezjalnym przy ul. Koniawskiej 56 w Gorzowie Wlkp.

Dla matek i mężatek (od lat 40)

— 14—17 marca;

dla panien — 21—24 marca;

dla matek (do lat 40) — 26—29

marca;

dla panien — 29 marca — 1

kwietnia;

dla mężów — 5—8 kwietnia;

dla zakrystian i innej służby

kościelnej — 22—25 kwietnia;

dla matek — 26—29 kwietnia.

UWAGA!

Bardzo prosimy, aby każdy pragnący wziąć udział w rekolacjach zgłosił się piśmiennie w Wydziale Duszpasterskim — Kurii Gorzowskiej przy ul. Drzymały Nr 36 przynajmniej 10 dni przed terminem rozpoczęcia rekolacji, celem porozumienia się co do warunków. Przyjechać będzie można dopiero po otrzymaniu potwierdzenia przyjęcia na rekolacje.

Każdy katolik winien starać się choć raz w życiu odprawić rekolacje zamknięte. Serdecznie więc zapraszamy.

WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI

O miłości małżeńskiej

Urszula:

Zawsze mam strach przed małżeństwem, jak widzę u znajomych te ciągle kłótnie, gniewy, a nawet, jak się dowiaduję, bywają i gorzkie rozstania. Co myślisz o tym, Antku? Ty tak zawsze potrafisz dać dla mnie zaдовalającą i uspokajającą mnie odpowiedź. Czy życie w małżeństwie jest aż tak trudne, że nie można się w nim obejść bez tych przykrych rozczarowań?

Wuj Antos:

Rozumiem, Urszulo. Twój niepokój. I myślę, że Andrzej nigdy nie posunie się tak daleko, by do pojęcia małżeńskiego wnosić zarzewie niezgody, gniewu lub co gorsza krzywdy.

Andrzej:

Bez osobistych wycieczek, „Wujciu” Mów na temat. Sam jestem ciekaw Twego zdania w tej sprawie.

Wuj Antos:

Wy, młodzi, zwyklicieście brać małżeństwo od strony jego zewnętrznych przejawów, a jeśli sięgacie głębiej, to zwykcie ograniczać się do wzlotów uczuciowych, tęsknot lub namydlanych wzruszeń. Czyniecie to na wet, i jakże często, z pominięciem pierwszorzędного celu małżeństwa, jakim z ustanowienia Bożego i naturalnego porządku rzeczy jest: rodzenie i wychowywanie dzieci. Sam Stwórca wszechwładny wytyczył nam ten cel, określony słowami Pisma św.: „Różnicie i mnożcie się i napelniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną” (Ks. Rodz. 1, 28).

Urszula:

Dobrze, Wujciu, masz może słusność, że zbyt powierzchownie ujmujemy małżeństwo, ale mnie teraz niepokoi co innego. Czemu to mianowicie, praktycznie rzecz biorąc, małżonkowie po pewnym dłuższym lub krótszym czasie pojęcia nie odznaczają się taką siłą miłości małżeńskiej, jaką na przykład odznaczali się w narzeczeństwie?

Andrzej:

Bo żony zdradzają swoich mężów.

Urszula:

A mężowie może są bez winy, powiesz?

Wuj Antos:

Zaraz, zaraz. Podeszłoby do sprawy z miejsca od tej najtrudniejszej strony. Ale moim zdaniem Andrzej ma w tym miejscu słusność. Zdrada małżeńska, w jakiegokolwiek formie jest dokonana, stanowi największe zaprzeczenie miłości małżeńskiej. Trzeba to sobie jasno powiedzieć. Jeśli żona czy mąż świadomie szuka radości lub darzy uczuciami, przynależnymi w małżeństwie drugiej stronie, jakąś trzecią osobę, tym samym staje się burzycielem ogniska domowego i grabieżcem miłości małżeńskiej. Zdradzająca żona musi dobrze wiedzieć o tym, że raz poderwane niegodziwym czynem zaufanie i mąż musi nie raz drogo i długo okupywać w życiu. Musi. I nie ma na to innej rady, jeśli w małżeństwie ma wrócić do równowagi, a z czasem do żywej miłości. Żona musi wynagrodzić mężowi te największą z krzywd ofiarą idealnej pełnej samooparcia się miłości, zarówno do niego samego, jak i do dzieci. Podobnie rzecz się ma w przeciwnym wypadku zdrady, kiedy mąż zaniedba żonę.

Albo pomówmy pozytywnie o miłości małżeńskiej. Zastanówmy się nad tym jak małżonkowie powinni układać swoje życie, by zachować drogocenną, miłą Bogu i ludziom, miłość małżeńską.

Życie dwojga ludzi w małżeństwie nie jest tylko sielanką, ale winie się z różnymi obowiązkami stanu. Wprawdzie sakrament

małżeństwa daje nam osobne łaski do łatwiejszego pokonywania trudności, nie mniej małżeństwo — to poza sielanką, odpowiedzialne obowiązki, praca, wyrzeczenie się wielu osobistych spraw. To, szczegółowo rzecz biorąc, obopólna praca nad utrzymaniem siebie, dzieci i domu. To znoszenie, zwłaszcza w pierwszej fazie pojęcia, różnic charakteru, wszelkich braków życia praktycznego itp. To następnie rozegła i bardzo poważna dziedzina — wychowanie i opieka moralna nad dziećmi. Wszak są to sprawy, które nie przestają być aktualnymi przez całe życie rodziców i ich dzieci. Wychowanie i opieka moralna nad dziećmi — to obowiązki, od którego nikt ani nie nas nie może zwolnić. Czy i w tych sprawach nie ma i nie należy szukać przejawów — prawdziwych — celowej miłości małżeńskiej.

Małżonkowie następnie nie mogą zapominać o wzajemnych wobec siebie usługach. Mówię wzajemnych, bo zdarza się często, że mąż z tytułu swej pracy zawodowej i zarobkowej przypisuje sobie pełne prawo do świadczeń osobistych ze strony żony, dzieci i całego domu. Uważa siebie wyniosłym za „pana i władcę”. Jest to najniżej pojęte zdanie, świadczące o tzw. podwójnej moralności. Bo czyż żona nie dorównuje mu lub nawet nie przewyższa niekiedy w pracy. Czy obowiązki matki, gospodyni i pomocy domowej w jednej osobie, jakie spełniają zwykłe żony, a przez to i obowiązki kucharek, praczek, sprzątaczek, pielegnarek, niani, damy do towarzystwa, milej koleżanki w pracy domowej, a niekiedy i zawodowej, czy wszystkie te obowiązki małżonki, które muszą być zawsze dość starannie i zawsze w porę wykonywane, nie stawiają żony, jeśli nie na wyższym poziomie utrudzeń i obowiązków, to przynajmniej na równi z mężem.

W tych to właśnie obowiązkach małżonkowie podejmowanych ochotnie i każdy w swoim zakresie ma się dopełnić sielanki wzajemnych uczuć, zakwitłych już w okresie narzeczeństwa, a dojrzewających z czasem owocem w małżeństwie. Kto szuka innej drogi jest nierozsądnym marzycielem, budującym gmach życia rodzinnego i miłości szczęście małżonków. I w takim życiu szczęście małżonków.

Urszula:

Ależ mów, Wujciu. To wszystko jest bardzo ciekawe. Widzę, że i Andrzej słucha z uwagą.

Andrzej:

Oczekuje tylko od Antka w jego świętym wywodzie na ostatnie słowo. Jak podtrzymał w małżeństwie samą miłość, a więc ciągłe żywe uczucie wzajemnego szacunku i oddania się oraz zawsze zgodne współżycie, wiodące do prawdziwego szczęścia małżonków i ich dzieci.

Wuj Antos:

Wydaje mi się, że teraz, kiedy już jasno określiliśmy przedmiot obowiązków w życiu małżeńskim, łatwiej będzie na te pytania odpowiedzieć. Podtrzymywać nieustannie w małżeństwie miłość obopólną jest to, moim zdaniem, stale zdobywać się na akty dobrej woli względem drugiej strony i czynić jej zawsze dobrze. Nie szukać w małżeństwie zaspokojenia tylko własnych potrzeb i realizowania wyłącznie swoich celów, choćby one dotyczyły nawet spraw wielkich, ale działać i zachowywać się z myślą o drugiej stronie i o całości gniazda rodzinnego. W nim szukać i w nim rozwijać miłość mał-

żeńską, a więc stworzyć i własne szczęście. O obowiązkach i miłości małżeńskiej mówi wielki Apostoł narodów w liście do Efezów: „Bądźcie ulegli jeden drugiemu w bojaźni Chrystusowej. Niewiasty niech będą uległe mężom swym jako Państwu, bo mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła, ciała swojego, którego jest Zbawicielem”. A na innym miejscu: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus miłował Kościół i wydał za samego siebie. Tak mężowie mają miłować swe żony, jak własne swe ciało” (Efez. 5, 22). Jeżeli więc w żonie żywość w pewnych sprawach nad sobą, powinienem mieć dla niej, jako człowiek dobrze czyniący, podziw i należne uznanie. A jeśli jest słabsza i nie dorównuje mi w pewnych względach, powinienem również, jak człowiek dobrze czyniący, udzielać jej pomocy, rady i prowadzić ją lepszemu, wspólnemu dobru.

Żonie szczególnie przypada w udziale bogata sfera spraw duchowo-uczuciowych. Chcemy w niej widzieć serce i słonece naszego życia. Oczekujemy od niej jasnego uśmiechu i kojącej dłoni po trudach codziennej pracy. Jest przez swe zadania kapłanką ogniska domowego. Toteż stać musi odpowiedzialnie na straży dobrych chrześcijańskich obyczajów domowych. Zdarza się na przykład trudności w pojęciu małżeńskim. Przypada ośsochli. Przypada może ostre starcia słowne, a przysięga na pewno. Kto je wówczas ma rozładować, załagodzić, w niepamięć puścić? Oczywiście, że obie strony. Kto jednak, jeśli nie żona, ma stanąć na straży zgody i miłości małżeńskiej. A stać na straży, to przecież ciągle czuwać, zabiegać, czynić ofiary. Żona nie może tylko oczekiwać słodkich przejawów miłości od męża, ale musi, zwłaszcza w trudnościach, zdobywać się na wysiłek, nie raz wielki, heroiczny. To jest droga do szczęścia małżeńskiego. I to jest miłość żony czynna, zdobywcza, wielka, prawdziwa.

Nie tracmy przy tym wszystkim ufności w skutki świętego sakramentu małżeństwa, który sprowadza na małżonków specjalne łaski. Pamiętajmy, że łaski te między innymi udoskonalają naturalną miłość oraz wzmacniają jedność i wierność małżeńską. Ciepła pamięć na Stwórcę, który ten świat stworzył, a urządzając go przydzielił nam święte prawa miłości, winna nas pobudzać do serdecznej się to wdzięczności i zniewalać do wytrwałej i gorącej próby o ład i szczęście w rodzinie, o cenny dar miłości małżeńskiej.

Urszula:

Na następny raz namówimy Antosia do dyskusji na temat podwójnej moralności w małżeństwie.

Paweł Ziarno

KONFERENCJA KSIĘŻY PREFEKTÓW W GORZOWIE

Dnia 28 grudnia 1951 r. odbyła się w Gorzowie Wlkp. konferencja Księżów Prefektów pracujących na terenie Ordynariatu gorzowskiego. Program był następujący: Msze św. celebrował Najprzew. ebniejszy Ks. Prałat Tadeusz Zaluzkowski, Ordynariusz diecezji i przemówił do uczestników konferencji.

W czasie konferencji wygłoszono następujące referaty: 1) Naukowy pogląd na świat a katolicyzm — Ks. Dr Lech Kaczmarek, 2) Psychika współczesnej młodzieży szkół średnich a duszpasterstwo — Ks. Mgr Józef Anczarski, 3) Kazania do dzieci — Ks. Mgr Leon Misuda, 4) Spowiedź dzieci i młodzieży — Ks. Red. Kazimierz Łabinski, 5) Sprawy aktualne omówił Ks. Włdy. Maciej Szalağan.

Spacer wśród świątyń

Obudził mnie piękny słoneczny poranek, wymarzony do spaceru. Nie namyślając się wiele, skorzystałem z pogodą nasyconego dnia, nadającego się na dłuższy spacer wśród świątyń krakowskich do Nowej Huty i z powrotem.

Kroki moje kieruję najpierw na spotkanie się z naszym kościołem parafialnym świętego Szczepana, pierwszego męczennika za wiarę Chrystusową. Świątynia ta nosi wszelkie cechy nowoczesnego kościoła i olbrzymimi, a wspaniałymi witrażami, zajmującymi poważne przestrzenie ścian i prawie połowę prezbiterium. Mijam też dalej wchodząc w ulicę Łobzowską stojący klasztor karmelitanek bosych, gdzie przechodzą się amatorzy sztuki rzeźbiarskiej opiekuna tředowatych na Madagaskarze oia Beyzyna, a na końcu tejże ulicy kościół zmarłych chwałców także ciekawy, bo nie mający sklepienia tylko widoczne belki, krokwy i dach z desk, a wszystko barwnie pomalowane. Stąd mam już tylko kilkanaście metrów przez ulicę Garbarską do „plac” Krakowa, to jest plant.

Po prawej stronie pozostawiłem kościół ojców karmelitów na Piasku ze sławną „stopką” Królowej Jadwigi, której proces beatyfikacyjny w tej chwili się toczy, a po lewej przed sobą mam klasztor ojców reformatów i świętego Marka z krucyfiksem od ulicy Sławkowskiej, którą przekraczam paroma susami, by iść w dalszym ciągu ulicą świętego Tomasza. Przecina mi ją ulica świętego Jana, na której lewym zakończeniu stoi kościół księży pijarów z widoczną na przedzie żelazną bramą do krypty, roboty ślusarza-poety Adama Staszcyka, a z Rynku Głównego rzuca się w oczy fasada Sukiennic. Przechodzę dalej zwołaną w tym miejscu ulicą świętego Tomasza, bo stoi prawie na jej środku kościółek świętego Jana, należący do sióstr prezentek, prowadzących szkoły średnie i przedszkola. Kro-

cząc dalej dochodzę do ulicy Floriańskiej i widzę jej wspaniałe architektoniczne zakończenie świątynia Mariacka, o której ołtarz, arcydzieło Wita Stwosza pisałem w „Tygodniku Katolickim” Nr 16 z dnia 13 maja 1951 r. a po drugiej bramie Floriańska ze szczytami murów obronnych, przywoodzanych obecnie przez konserwatorów. kamieniarzy, murarzy i cieśli do pierwotnego wyglądu. Maszerując w dalszym ciągu ulicą świętego Tomasza napotykam na kościół sióstr Duchaczek, tworzący narożnik ulicy Szpitalnej. Wychodząc teraz drugą stroną pierścienia plant otaczających miasto na miejscu dawnych warownych murów, mam znowu po prawej stronie sławny klasztor na Gródku sióstr Dominikanek. Wreszcie wchodzi na ulicę Kopernika, ale i tu jeszcze chyłczo przed kościołem świętego Mikołaja, tego świętego co nie tylko odwiedza grzeszne dzieci, lecz podobno wianuje panny młode i potem dopiero dostają się pod most kolejowy, by minąć kościół Serca Jezusowego. Tarasują mi jednak drogi wychodzące z klinu uniwersyteckich duże grupy studentek i studentów. Nawiąsem mówiąc, ten naród akademicki to najszybszy z wszystkich na świecie. Rozweselony pogodą słonecznego dnia rozemśniany młodzieńcem swego wieku, napelnia co parę godzin swym młodzieńczym gwarem tę ulicę, przy której stoi kościół poświęcony czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ci przyjeździ lekarze i lekarki, farmaceuci, higienistki i weterynarze najlepiej znają ten kościół. Kilka razy dziennie koło niego przechodzą, wielu wstępują na krótką modlitwę, by po chwili zniknąć w gmachach stojących na przeciwnej stronie ulicy. Tam w salach tych budowli choroba złotoczona człowieka obserwują, badają, pielęgnować leczą różne dolegliwości, patrzą się na cierpienie i śmierć nędznej powłoki ludzkiej. Przez te grube mury szpitalne, przedostają się uczucia, westchnienia i błagalne prośby chorych słanych do Boskiego Serca Jezusa uatnionego w Najświętszym Sakramencie o zmilowanie lub połączenie się z Nim w Eucharystii na spokojną śmierć. Przy tej ulicy mijam jeszcze dwa kościoły, a to: Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny należący do szpitala świętego Łazarza, wybudowany przez karmelitów bosych w 1631 roku, a po lewej stronie ulicy wznosi się klasztor karmelitanek bosych pod wezwaniem świętej Teresy. Z ulicy Kopernika wydołałem się na wolną przestrzeń i zmierzam w lewo, gdzie niejako otwiera mi drogę do Nowej Huty rzeźba hutnika stojącego na wysokim cokole z charakterystyczną hochlą, służącą do przelewania topionego metalu. Obchodzę posażek i dostaje się na drogę Mogiłański dziś zamienioną na pierwszorzędna autostradę, prowadzącą do zabytkowego kościoła cystersów w Mogile. Dochodzę do Wieczystej, obrzucając lekceważącym wzrokiem luszczarnie rżnię, jedynie do niedawna w tym miejscu wysokie gmachy. Bo cóż one znaczą wobec budowanych nowych o parę kilometrów stąd w powstającym mieście: Nowej Hucie?

Z tym przekonaniem idę dalej przekroczyć przecinając mi drogę szyny niesławnego pociągu koczmyrowskiego, zwanego „bumelugiem”, maszeruję dalej, mając do pokonania około sześciu kilometrów. Droga mi się nie dłuży; oczom narzuca się co chwila nowy widok. Z wiejskiego rolniczego pejzażu wyrasta nowe miasto, którego zarysy już widać w postaci nowych dwupiętrowych budynków, podziurawionych wykopami na fundamenty pól i potężnych kopalczyk wydobywających ziemię wraz z przed-

historycznymi zabytkami sprzed tysiącleć i niedawno odgrzebaną „Starą hutą”. A jakież niesamowite ruch na tej tak ongi ospalej trasie? Mijające mnie pojazdy mknące w jedną i drugą stronę, zdają się ze mnie szydzić, ze odbywam tę drogę pieszo. Dla mnie to spacer, nie to raczej pielgrzymka w pojedynkę. Idę przecież do miejsca odpułowego do cudownego Chrystusa na krzyżu rozpętego. Po godzinie z okładem jestem na miejscu.



Kościół Najw. Maryi Panny w Krakowie

Klasztor ojców cystersów, tych architektów co pierwsi przynieśli do Polski gotyckie sklepienia, stoi przy głównej arterii ruchu wielkiego ośrodka przemysłowego Nowej Huty. Widzę ją już przed sobą i wokół siebie. Równocześnie niejako z tą zmianą wsiowej panoramy na przemysłowy teren i stary kościół cystersów bardzo „odmłodniał”. Wszędzie widać prace restauracyjno-konserwatorskie pielęgniówce dokonywane przez godnych strażników tych wiekowych zabytków. Darowane im podatki zużyły na odkrycie zatynkowanej w przeszłości polichromii brata Stanisława Samostżelnika, tego co był iluminatorem modlitewników Zygmunta Staroego i Bony. Modlitewniki pary królewskiej znajdują się w tej chwili w bibliotece króla angielskiego. Inne dzieła tego znakomitego na owe czasy malarza artysty bractwa zakonnego rozsiadane są po muzeach: w Mediolanie, Monachium. W Krakowie mamy coś z jego twórców w Kórniku wielkopolskim i w Małopolsce cykl portretów biskupów gnieźnieńskich i krakowskich.

Pobył mój w świątyni cystersów dobiega końca, więc jeszcze raz zgłinał kolana przed cudowną Męką Pańską na krzyżu i oddaję ostatni pokłon Chrystusowi ukrytemu w tabernaculum i marsz z powrotem.

Do domu pomasz i koń prędzej biegnie, to też i mnie wydawało się, iż nad wyraz szybko minąłem Czyżyny i dotarłem do Wieczystej. Stąd jakaś dziwna siła zaczęła mnie pchać w lewo. (Pewno tytuł, tytuł reportażu obywatela, przypisek składacza). Skreśliłem

Kościół Ks. Ks. Pijarów. Na pierwszym planie brama wejściowa do krypty wykonana przez Staszcyka



przeło w dzielnicy Dabie, oglądając po drodze nowowybudowany kościół parafialny świętego Kazimierza nowocześnie w tej stronie Krakowa. Strząsał on już z siebie przecięcia ostatniej wojny i uleczył rany okien nowymi witrażami, według tych samych projektów co poprzednie.

Zmieniona trasa mojej prowadzi mniej więcej wzdłuż brzegów Wisły i tym sposobem dostaliśmy się do ulicy Krakowskiej. Pierwszy w rzędzie jej kamienie stoi kościół barokowy ojców Bonifratrów. Dalej po prawej stronie mijam kościół Bożego Ciała z majestatyczną wieżą. Natomiast myślą już sięgam do klasztorów ojców Paulinów na Skalce, gdzie w krypcie są groby zasłużonych Polaków, a na cmentarzu znajduje się sadzawka, na środku której postawiono posąg świętego Stanisława biskupa i męczennika. Zmierzając do centrum miasta, przekraczam plac Dietwiskie, (dawne koryta Wisły), napotykam po prawej stronie świątynię pod wezwaniem Nawrócenia świętego Pawła, które znakomicie przedstawił w obrazie wielkiego ołtarza osiemnastowieczny malarz Tadeusz Konieczny. Jeszcze tuż przed wejściem w obręb starego Krakowa, mam po lewej stronie klasztor bernardynów z obrazami w ołtarzach księdza Franciszka Leksyskiego, członka tegoż zakonu. Tu spoczywają też zwłoki błogosławionego Szymona z Lipnicy, byłego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nieco dalej po tej samej stronie przyniżam swym ogromem wzgórze wawelskie, góruje nad miastem zamek królewski i katedra na Wawelu. Bazylika katedralna pełna rzeźb i obrazów i narodowych, ze szczytami doczesnymi, oczekującymi beatyfikacji królowej Jadwigi, a gdzie w lipcu ubiegłego roku spoczyły zwłoki nieodżałowanego przez całą katolicką Polskę kardynała Sapiehy.

U samego podnóża Wawelu przechodzę koło kościoła świętego Łdźnego, stojącego u progu ulicy Grodzkiej. Przy niej po prawej stronie stoją dwa kościoły katolickie,

a to, świętego Andrzeja z ciekawą ambona w kształcie łodzi w stylu barokowym i świętego Piotra. O tym ostatnim mówi się, że jest najmniejszym kościołem w Krakowie, bo święci apostołowie stoją przy ulicy na filarach stanowiących ogrodzenie wielkiego kościoła, gdyż widocznie nie było dla nich miejsca wewnątrz. Przed wielkim ołtarzem w tym kościele jest krypta, w której złożone są zwłoki księdza Piotra Skargi słynnego przez swoje kazania sejmowe, i wiele dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego do dziś



Kraków. Wieża Katedry Wawelskiej

dnia istniejących i działających. Sprzed kościoła świętego Piotra widzę już Rynek Główny, do którego zdążam. Po drodze jednak mijam przecnie ulicę Poselskiej, by u jej zakończenia urzęć klasztor siostr Bernardynek, wyróżniający się tym od innych kościołów, że jak rok długi, wystawiony jest na nrm przez cały dzień Najświętszy Sakrament.

Zabę dostać się do Rynku Głównego, trzeba minąć przecinającą ulicę Grodzką Plac Wszystkich Świętych, przy którym z jednej strony wznosi się kościół ojców dominikanów, a po drugiej bazylika ojców franciszkanów. Obydwa domy Boże gotyckie i pełne osobliwości. W dominikańskim świątyni pod wezwaniem świętej Trójcy, przechowuje się prochy świętego Jacka Odrowąża, w kościele franciszkańskim epocypa obecnie sługa Boża Aniela Salawa pomocnika domowa, której proces beatyfikacyjny się rozpoczął. Odbobą bazyliki franciszkańskiej są witraże Stanisława Wyspiańskiego. Największy z nich przedstawia Boga stwarzającego świat. Jest to jedyne w swoim rodzaju arcydzieło oświecające potęgą i dostojnością przedstawionego tematu jak i jego malarskim i kolorystycznym wyrazem.

Wreszcie jestem w Rynku Głównym, gdzie uwagę moją skupia kościółek świętego Wojciecha, pierwszego polskiego męczennika, ale myśl wyrwa się jeszcze do skrytego za narożną kamienicą kościoła świątynie Barbary, na którego zewnętrznej ścianie widnieją murowana niedawno brązowa tablica księdza Wujka, znanego tłumacza pisma świętego.

Tu kończy się mój „spacer wśród świątyni”, których pozostało jeszcze wiele nie opisanych w tej korespondencji z Krakowa, Mogiły i Nowej Huty, bo nie były na trasie Kraków — Nowa Huta, w której już otwarto pierwszy warsztat konstrukcji stalowych w grudniu ubiegłego roku

Marian Padechowicz

Nowi Święci

Z końcem października 1951 r. wyniesieni zostali na ołtarze Świętych Błogosławieni: Antoni Maria Gianelli, Ignacy da Laconi i Franciszek Ksawery Maria Bianchi.

Antoni Maria Gianelli, urodzony w r. 1789 we Włoszech, w bardzo młodym wieku został kapłanem i profesorem. Jako duszpasterz położył wielkie zasługi dla wiary św. Założył w roku 1829 zakon córek Najświętszej Maryi z Orto, którego zadaniem jest uprawianie miłosierdzia i ratowanie dusz ludzkich pogrążonych w grzechu. Jako biskup utworzył drugą kongregację pod wezwaniem św. Alfonsa, a celem jej jest praca nad duchowym udoskonaleniem kleru i jego kształceniem. Umarł w roku 1846, beatyfikację jego ogłoszono w r. 1925.

Ignacy da Laconi urodził się na wsł w r. 1701 i pracował ciężko jako robotnik rolny. Mając lat dwadzieścia uniknął grożącej mu śmierci, co skłoniło go do wstąpienia do zakonu OO. Kapucynów. Pełnił tam najniższe posługi, lecz znajdował zawsze czas na wgłębianie się w tajemnice wiary, która uczyniła go swym apostołem. Szedł między największych grzeszników, między najbardziej niebezpiecznych i przyszył im swym przykładem, nauczał, nawracał. Umował serca ludzkie swą pobożnością i głębokim przekonaniem o wszechmocno miłosierdzia Bożego. W końcu zaniedbał i zmarł, uwielbiany przez wszystkich, w roku 1801. Po przeprowadzeniu procesu beatyfikacyjnego zaliczony został obecnie w poczet Świętych.

Franciszek Ksawery, Maria Bianchi, zwany apostołem Neapolu. Urodził się i zmarł tam

we roku 1815 i był w przeciwieństwie do prostaczka Ignacego da Laconi, kapłanem uczonym, znakomitym kaznodzieją i spowiednikiem. Konfesjonal jego był zawsze oblegany. Kłękaly przed nim osoby królewskiej pochodzenia, kardynałowie, prałci, żołnierze, wyrobnicy. Słynna Franciszka o pięciu ranach była jego penitentką i wszyscy odchodzili pocieszeni i wzmocnieni na duchu.

Z życia katolickiego w Wielkopolsce

Poświęcenie nowego kościoła w Mosinie

W niedzielę przed Bożym Narodzeniem ub. roku odbyła się w Mosinie uroczystość poświęcenia nowowybudowanej świątyni — wybudowanej na gruzach zniszczonej przez działania wojenne ostatniej wojny. Nowa świątynia mosińska wybudowana staraniem Ks. proboszcza Hildebranda i wielkiej ofiarności parafian, służyć znowu będzie Bogu i pożytkowi licznej parafii.

Parafia mosińska liczy około 7.300 dusz. Patronem parafii jest św. Mikolaj. Kościół dawniejszy w Mosinie fundowany jeszcze przed 1298 r. — odbudowany w XVIII wieku, konsekrowany w roku 1905 i spalony przez okupanta w 1945 r.

W uroczystości poświęcenia nowowybudowanej świątyni mosińskiej — wzięła udział

cała parafia. Pasterka i radosny śpiew koled był wyrazem wdzięczności Panu Jezusowi — za wykończoną wotum parafian. (j)

Na święta Bożego Narodzenia parafia bińska odnowiła główny ołtarz oraz zalektryfikowała cały kościół. To też pasterka miała tutaj szczególnie charakter uroczysty i podniosły. Dzieci bińskie w niedzielę i święta oraz w dni powszednie gromadziły się licznie przy złobku adorując Panu Jezusowi śpiewaniem koled i rozważaniem tajemnic Narodzenia i życia Bożej Dziewicy. Mali muzycy i śpiewacy bińscy sprawili na imieniny duszpasterzowi w drugie święto Bożego Narodzenia miłą niespodziankę urządzeniem koncertu. (j)

W Kórniku odbyły się po uroczystościach i introdukcji nowego duszpasterza i złotych godów małżeńskich szczęśliwych rodziców dwóch kapłanów Szczerkowskich, rekolekcje stanowe i pierwszy w dziejach parafii koncert muzyki i pieśni kościelnych.

Na Boże Narodzenie parafianie ufundowali piękne tabernakulum oraz nowa szopkę beljejską. Po wielu latach nowy proboszcz urządził koledę, przynosząc błogosławieństwo duszpasterskie swoim parafianom.

W najbliższej przyszłości przystąpi się tu do odnowienia historycznej świątyni kórnickiej. (j)

Gryfino

Pisaliśmy już o Gryfinie. Parafianie byli zadowoleni. Zupełnie słusznie, bo w swój kościół włożyli wiele wysiłków, wiele pracy i wiele ofiar. Ze dnia świątynia jest im miła, że się w niej dobrze jest im modlić, jedynie ich zasługa.

Gryfino jest miastem powiatowym. Leży nad prawym rozgałęzieniem Odry, zwanym Religia. Niemiecka nazwa brzmi: Greifenhagen. Jak wiadomo jest w niej mimo zmienienia coś ze starej nazwy polskiej.

Dzieje miasta są stare. Gryfino należy do miast mających za sobą długą historię wieków. Założył je w roku 1230 książę Barnim I, z przydomkiem Dobry. Władztwo Barnima I obejmowało całe Zachodnie Pomorze. Książę ten staczał walki zwycięskie z Brandenburgią. W dziejach swoich ziem zapisał się tym, że na większą skalę kolonizował Pomorze Niemcami.

W roku 1940 liczyło miasto 9900 mieszkańców. Miało wygodny port rzeczny. Kwitł tu przemysł głównie rolniczy i drzewny. Po zniszczeniach wojennych ludność polska uruchomiła niektóre fabryki, pracujące teraz w całej pełni dla Polski.

Kościół w Gryfinie jest zabawką świątynia. Wybudowany w roku 1270, poświęcony 2 września 1945 r. Parafia rozległa, pracy jest wiele. Odpust w parafii w uroczystość Narodzenia N. M. Panny. Książdz Dziekan urządził go zawsze jak naokazalej.

Książdz Dziekan Jan Palica, pracuje w Gryfinie od samego początku istnienia tutaj polskiej parafii. Początkowo „włości” jego były dużo rozległe. Stopniowo kurczyły się, gdy na Ziemię Zachodnią przybywało więcej kapłanów katolickich.

Książdz Dziekan urodził się 2. 1. 1895 r., wyświęcony na kapłana 29. 5. 1919 r. Ma za sobą już sporo lat kapłańskiej służby Bogu i wiele doświadczeń duszpasterskich. Jest zawsze pogodny i pełen optymizmu. Wie, że nie wszyscy i nie zawsze są idealni, ale też wie, że ogół wiernych parafii jest na poziomie.

Książdz Dziekanowi nie dopisuje zdrowie. Nie słusznie jest jednak od niego słyszeć. Pracuje jakby nie miał żadnych dolegliwości. (G)

Kościół i świat

— Byli nastorzy otrzymuła święcenia kapłańskie. Katolicka prasa francuska podaje — powołując się na diecezjalny biuletyn mounck — ciekawą notatkę o zezwoleniu Ojca św. na udzielenie 2 żonatom byłym pastorem niemieckim święceń kapłańskich. Małżeństwa ich przed nawróceniem na katolicyzm sakramentalnie zawarte nie zostały rozwiązane. Ta decyzja Ojca św. nie znosi oczywiście celibatu dla księży katolickich obrządku rzymskiego i ma charakter swiadczenia dyspensy udzielonej na prośbę katolickich biskupów niemieckich. Wiadomość powyższa podana w prasie codziennej z opatrzoną była odpowiednim komentarzem autorzowanym przez biskupa Moguncji, Mgr. Stohra. Dla każdego, kto jest choć trochę obeznany z prawodawstwem kościelnym, jest rzeczą zrozumiałą, że nie może być mowy o unieważnieniu małżeństwa legalnie zawartego i spełnionego. Problem ten nie jest czymś nowym. Powstał i rozwiązany został przez Kościół na szerzą skalę w w. XVI i XVII kiedy nastąpiło przy-

łączenie do Kościoła rzymsko-katolickiego Kościołów obrządku wschodniego-ruskiego i rumuńskiego w których, jak wiadomo, celibat nie obowiązuje. (R.)

— Świeckie zebranie Japończyków w kościele katolickim. W mieście Himiei (Japonia) odbyło się w jednym z parafialnych kościołów katolickich zebranie 250 katechizantów buddyzmu w sprawie założenia towarzystwa wzajemnej pomocy. Wydarzenie dość niezwykłe — jak do tego doszło. Gdy komitet organizujący zebranie znalazł się w kłopotach z wyznaniem kościoła parafialnego, misionarz katolicki o. Józef Spae zaproponował odbycie zebrania w kościele. Początkowo komitet odmówił, w sposób bardzo uprzejmy, oświadczając, że delegaci nie czuliby się godni przebywania w takim budynku. Skoro jednak o Spae zapewnił ich, że Chrystus okazywał zawsze szczególną życzliwość cierpiącym, przyjęli zaproszenie i zebranie odbyło się, przy czym wszyscy zachowywali się w kościele z pełnym uszanowaniem. Wiele osób nawiązało w ten sposób po raz pierwszy kontakt z kościołem katolickim, zgłosiło się u pro-

boszcza z prośbą o przyjęcie na naukę o wierze chrześcijańskiej. (R.)

— Wydawnictwa katolickie w Japonii. Wydawnictwo katolickie pod wezwaniem św. Pawła w Tokio szczył się wydaniem w ciągu ostatnich 2 lat 238 dzieł treści religijnej, wśród nich pisma św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu, św. Piotra Eremity, Bossuet'a i in. Nadmienić należy, iż na 83 miliony ludności japońskiej liczba katolików wynosi obecnie zaledwie 125 tysięcy. (R.)

— Ojciec Poidebard T. J., francuski archeolog został za swoje odkrycia na Bliskim Wschodzie odznaczony przez rząd francuski „medalem Lotineta”. Dziwna nagroda stała się zrozumiała, gdy się dowiedzieli, że O. Poidebard w badaniach swoich zastosował nową metodę poszukiwania miejsc historycznych, mianowicie fotografię z samolotu starożytnych miejscowości egipskich, zasypanych piaskiem. Dzięki udoskonalonej fotografii lotniczej przyczynił się on wiele do postępu archeologii w ostatnich 15 latach, wskutek czego odkryto takie miasta jak Tyr, Sydon i Kartaginę, oraz wiele innych obiektów w Azji i Afryce.

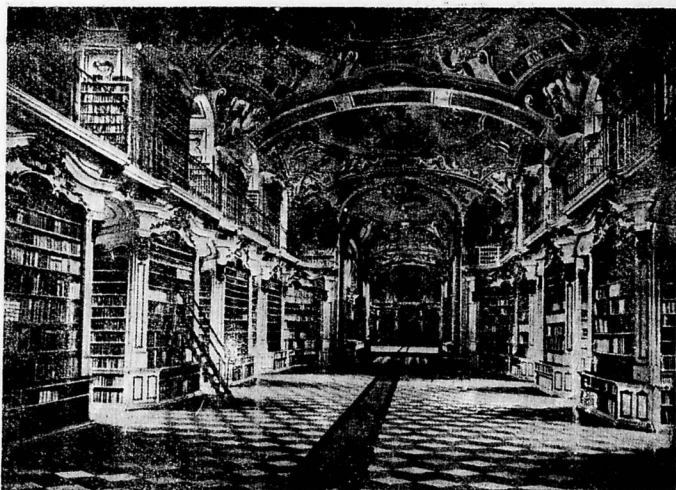
NOWOŚCI

Do Redakcji nadesłano:
Książkę Jana Dobraczyńskiego pt. „Gwałtownicy” — Wydawnictwo „PAX”. Książkę Jerzego Lieberta pt. „Poezje zebrane” — Wydawnictwo „PAX”. Książkę X. Mieczysława Żywczyńskiego pt. „Kościół i Rewolucja Francuska” — Wydawnictwo „PAX”.

Wyjaśnienie. Miesięcznik „Apostolstwo Chorych” ma nieco inne warunki „premeraty” niż inne pisma. W porozumieniu z PPK „Ruch” ustalono zgodnie: Pismo to

wysłać się wpisanym do Apostolstwa Chorych, starcom, ulomnym zasadniczo darmo. Nie ma tego pisma w sprzedaży w kioskach ani w prenumeracie pocztowej. Wszelkie zgłoszenia należy kierować nie do PPK „Ruch”, ale na adres: „Apostolstwo Chorych” — Katowice, ul. Plebiscytowa 49a. Wysłankę tego pisma co miesiąc uskutecznią otrzymywane z Apostolstwa Chorych.

Ofiary na pokrycie najkonieczniejszych kosztów można przysyłać na adres wyżej podany lub na PKO III-5300/113 „Apostolstwo Chorych” — Katowice.



Biblioteka w opactwie Admont

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantata 8—9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych Nr 2, Poznań, ul. Strzałowa 2a — 141

K-3-11058 — 12. 2. 52 Druk ukończono 15. 2. 52.